Rok XX. We Lwowie, dnia 10. maja 1912. Nr. 19.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Nowy gatunek modernizmu? — Pennae columbae deargentatae... (Dok.). – Kilka uwag w sprawie emigracyi naszego ludu. (Dok.). — Pochlebstwo. — Jeszcze o patencie Józefińskim. — Przydrożne figury świętych. — Co warte prawosławie? (C. d.) — Kronika kościelna. — Słowo w sprawie budowy kościoła ex voto pod wezwaniem »Opatrzności«. — Bibliografia. — Kwestye państwowo-kościelne. — Nowe rubryki (C. d.) — Z prasy peryodycznej. — Wiadomości dyecezyalne. — Z lwowskiego Koła XX. katechetów. — Ogłoszenia.

Nowy gatunek modernizmu?

(Dokończenie).

Że katolikom wolno należeć do stowarzyszeń, w których łączą się dla celów świeckich ludzie różnych wyznań i że przystępowanie katolików do takich organizacyi może być pożytecznem, — wypowiedział wyraźnie Leon XIII, pisząc w r. 1892 do biskupa w Grenoble, z powodu odbywającego się tam kongresu młodzieży katolickiej: „Jest to rzeczą roztropności katolickiej, przy dążeniu do celów dobrych, bądź natury indywidualnej, bądź społecznej, nie odrzucać współpracownictwa wszystkich uczciwie myślących, albo powiedzmy lepiej: umieć ich z sobą pogodzić. Znaczna większość Francuzów jest katolicką. Ale i między tymi, którzy nie mają tego szczęścia, zachowuje wielu pomimo wszystkiego zapas zdrowego rozsądku i pewną uczciwość, którą można nazwać zmysłem duszy z natury chrześcijańskiej... Jeżeli wszyscy wzniosą się ponad partye i razem będą pracowali, ludzie uczciwi ze swoim zmysłem sprawiedliwości i swojem sercem prostem, a wierni ze środkami pomocniczymi wiary, wtedy lud pojmie nareszcie, gdzie są prawdziwi jego przyjaciele“.

Tym słowom nie sprzeciwia się treść listu Piusa X. z d. 22. listopada 1909 (por. Gaz. Kośc. z r. 1910 str. 5) do hr. Medolago-Albani, w którym pisze: „Niech Związek ekonomiczno-społeczny rozwinie odważnie sztandar katolicki i trzyma się silnie ustaw, zatwierdzonych 22. marca r. zeszłego. Jeżeli osiągnie się w ten sposób cel Zjednoczenia, podziękujemy za to Panu! Jeżeli zaś nie spełni się nasze pragnienie, w każdym razie pozostaną Związki katolickie, które zachowają ducha Chrystusowego, a Pan im błogosławić nie omieszka“. W tym wypadku nie chodziło o rozstrzygnięcie zajmującego nas tu pytania, tylko o to, czy Związek, złożony z katolików, ma zasłonić swój charakter wyznaniowy, czyli nie przyznawać się otwarcie do katolicyzmu, aby dla nowej organizacyi pozyskać i takie grupy zawodowe, które wogóle nie kierują się ideą chrześcijańską i żeby przez to zdobyć większy wpływ na rząd i szerszy zakres działalności. Nigdy zaś nie żądał i Pius X. od katolików, żeby zawsze i wszędzie tworzyli osobne stowarzyszenia zawodowe ani też nie potępił niemieckich organizacyi „chrześcijańskich“, które dziś są potęgą, liczącą 350.000 członków. Stwierdzenie tej prawdy znajdujemy także w artykule czasopisma „Etudes“ (z r. 1911, tom 126, str. 701[1]), redagowanego przez Jezuitów francuskich: nakazy formalne wydał Kościół w tej sprawie jedynie dla Włoch, dla innych zaś krajów, tylko rady i polecenia, które odnoszą się do stowarzyszeń, założonych i kierowanych przez katolików, ale nie zabraniają ostrożnego współpracownictwa w pewnych związkach z „dysydentami albo niewiernymi“. Istnieje dużo stowarzyszeń nie-wyznaniowych, które mają na oku cele wyłącznie świeckie i od których nie można żądać, żeby „wywieszały sztandar katolicki“, jak np. „związek flotowy“ w Niemczech, związek lekarzy, farmaceutów, liga przeciw pornografii itd. Do takich związków mogą należeć i katolicy, uznając ich pożyteczność, dopóki te związki nie występują przeciw Kościołowi i nie żądają od swoich członków zaparcia się wiary.

Prawda, że wielka jest różnica między katolikiem oświeconym, należącym do „związku flotowego“, a prostaczkiem, który w związku jakimś robotniczym może łatwo uledz złym wpływom towarzyszy protestantów. To też duchowieństwo niemieckie zakłada dla takich osobne stowarzyszenia wyznaniowe, głosi im prawdy wiary żywem słowem i rozpowszechnia między nimi broszury treści religijnej, wciąga ich w szeregi wielkiego katolickiego „Związku Ludowego“, który liczy już 625.000 członków itd. Ale zarazem nie sądzi to duchowieństwo, a przynajmniej większa część jego z kardynałem kolońskim Fischerem na czele, że udział katolików w związkach zawodowych „chrześcijańskich“ zagraża sam przez się

[1]) Przyt. przez X. Mausbach'a w znakomitem dziele p. n. „Die katholische Moral und ihre Gegner“. Köln. 1911. Str. 374.

ich wierze i powinien być zabroniony. W liście pasterskim z r. 1910 pisze X. kardynał, potępiwszy t. zw. „międzywyznaniowość“: „Pominąwszy stosunki prywatne, które wywiązują sie same przez się w różnych okolicach wskutek pomieszania wyznań, jest wiele dziedzin w życiu towarzyskiem i publicznem, na których my katolicy bez żadnej trudności możemy iść razem z naszymi współobywatelami innej wiary, ale stojącymi na stanowisku pozytywnie chrześcijańskiem a nawet zachodzi potrzeba, żebyśmy się łączyli dla obrony dóbr wspólnych i odpierania wspólnych niebezpieczeństw. Właśnie rosnąca przemoc i stanowisko zaczepne niewiary nasuwa potrzebę ściślejszego zespolenia się wszystkich pozytywnie myślących, w Chrystusa wierzących w krajach niemieckich, jeżeli nasza ojczyzna nie ma uledz zepsuciu aż do samego szpiku, jeżeli nasz lud niemiecki nie ma utracić powoli całkiem wiary chrześcijańskiej“.

X. kardynał wyraża swą boleść głęboką, którą mu sprawia rozdwojenie w obozie katolickim, wywołane przez polemikę, toczącą się w sprawie niemieckich związków zawodowych robotniczych („Gewerkschaften“) pomiędzy t. zw. „kierunkiem kolońskim“ a „kierunkiem berlińskim“. Pierwszy popiera związki zawodowe „chrześcijańskie“, do których, jak powiedzieliśmy, należą także protestanci; — drugi (Roeren, Bitter, Kaufmann, redaktor miesięcznika „Apologetische Rundschau“ i inni) czyni mu z tego powodu ciężkie zarzuty, posądzając go nawet o sprzeniewierzenie się zasadom katolickim. Zwolennicy kierunku „Kolonia-München-Gladbach“ (którego organem jest „Kölnische Volkszeitung“) mają skłaniać się do dogmatycznego zbliżenia się wyznań w myśl Harnack'a „Christliche Basis“, mają wyrzekać się wprowadzenia zasad katolickich w życie po za sferą religijną, a szukać za to „wspólności cywilizacyjnej ponad-wyznaniowej“.[1] A przecież wszystkie zagadnienia życia cywilizacyjnego dają się w gruncie rzeczy sprowadzić do momentów religijnych a więc wyznaniowych, — religia bowiem bez wyznania jest bałamuctwem[2]. Związki zawodowe „chrześcijańskie“ mają dążyć do „ześwieczczenia całego życia i pracy codziennej“.

Otóż przeciw tym posądzeniom i tej polemice krzywdzącej[3]), występuje X. kard. Fischer w przytoczonym liście pasterskim, stwierdzając, że związkom „chrześcijańskim“ nie można nic zarzucić ze stanowiska katolickiego, jak orzekł kilkakrotnie sam Ojciec św. w listach do niego pisanych.

A przecież różne pisma, które chcą być „bardziej katolickiemi niż sam Papież“, nie przestają powtarzać, że Kościół związki te potępił!

X. P.

Pennae columbae deargentatae...

(Dokończenie).

24. Aby się skąpała noga twoja (Izraela) w jego
[krwi (t. j. we krwi nieprzyjaciół)
A posokę wrogów by żłopały twoje psy“.

Podobne wyrazy spotykamy u proroka Amosa (9, 2 nast.), gdzie Bóg zapowiada, że znajdzie wrogów swoich, choćby się nie wiem gdzie ukryli.

Wiersze 25—28 stanowią osobną perykopę, w której jest mowa o uroczystych obchodach Jahwe (ingressus Dei) (w. 25); na tych pochodach występują śpiewacy i harfiarze (26), a Izrael ma chwalić Boga swego (27) procesyą, w której biorą udział przedstawiciele rozmaitych pokoleń (28). Widocznie tedy mamy tu opis jakiejś uroczystej procesyi, tylko niewiadomo, czy ona należy do przeszłości, czy do przyszłości lub też do czasu obecnego, choć niektóre szczegóły przemawiają za tem, że to jest właśnie owa procesya z arką powracającą z wojny, w czasie której natchniony wieszcz mógł nasz psalm odśpiewać. W takim razie jednak perykopie 25—28 należałoby może wyznaczyć inne miejsce, a mianowicie zaraz po w. 19., a w. 20—24 umieścić po w. 28., albo nawet dopiero po w. 36. (Zenner). Treść zaś perykopy 25—28 jest następująca:

25. Widać oto uroczysty wjazd twój, Jahwe,
Wjazd mojego Boga, króla, do świątnicy:
26. Najprzód idzie chór śpiewaków, potem zaś
[harfiarze,
Pośród dziewic z kotły i z bębnami.

27. Najlepiej będzie, jeśli się ten wiersz włoży w usta wymienionym śpiewakom, którzy zachęcają uczestników procesyi do wysławiania Jahwe:

„Na zebraniach błogosławcie Jahwe
Chwalcie Pana w święta izraelskie!“

Zamiast niezrozumiałego de fontibus Israel, można przez nieznaczną zmianę tekstu hebr. otrzymać to, co jest w przekładzie.

28. Tam na czele kroczy Benjamin najmłodszy,
U jego boku są książęta Judy,
Tam zaś idą starsi Zebuluna
I książęta Neftalego obok nich.

---

[1]) »Köln«, eine innere Gefahr für den Katholizismus. 1910 str. 41, 48.

[2]) »Apolog. Rundschau« 1910, str. 298.

[3]) Por. np. co pisze »l'Univers«:

»Deklaracya Roerena wywarła głębokie wrażenie. Przykro patrzeć, jak tyrania Kolonii tym lub innym sposobem wyrzuca z Centrum żywioły katolickie rzymskie. Jeśli tak dalej pójdzie, »oczyszczone« Centrum stanie się w końcu przedstawicielem tylko partyi kolońskiej, propagującej międzywyznaniowość i »deklerykalizacyę«.

»Deklerykalizacya ta zrobiła znowu ważny krok naprzód, mianowicie z okazyi ostatniego zebrania »Augustinusverein'u«. Związek ten zwał się dotychczas »Towarzystwem św. Augustyna dla popierania prasy katolickiej«. Obecnie arbitralnie zmieniono mu nazwę, zamiast »prasy katolickiej« umieściwszy »prasę Centrum«. Zmiana wymowna!

»Po ustąpieniu Roerena mają podobno ustąpić jeszcze inni. Kierunek koloński skazał już podobno hr. Spee, członka pruskiego Landtagu, za to, że na powyższem zebraniu »Augustinusverein'u« zaprotestował przeciwko presyi, jaką kierunek koloński wywiera na całe życie społeczne katolickich Niemiec.

»Jeśli takiem jest w Centrum położenie katolików rzymskich, z konieczności zrodzić się musi wreszcie pytanie: czy Niemcy katolickie mogą patrzeć obojętnie na niebezpieczeństwo religijne, jakie w łonie Centrum wytwarza kierunek koloński?«

U nas powtarza te oskarżenia zwłaszcza »Myśl Katolicka«.

Dop. autora.

W procesyi tej bierze udział cały naród (Juda, Benjamin, Naftali i Zebulun — jako pars pro toto). To, co Wulgata powiada o Benjaminie, że szedł „in mentis excessu“, jest co najmniej niepewne; św. Hieronim ma: continens eos, a inni tłumaczą znowu inaczej. Duces eorum, powiedziane o książętach Judy, niektórzy także inaczej rozumieją, n. p. św. Hieronim pisze: in purpura sua, inni zaś przekładają „obok nich“ (Benjaminitów).

Wiersze 29—32 stanowią znowu osobną grupę, która zawiera wzniosłą modlitwę i proroctwo mesyańskie o nawróceniu pogan.

29. Okaż, Boże, objaw siłę twą.
 Tę moc twoją, którą pokazałeś nam
30. Do świątyni twojej, do Jeruzalem
 Znosić będą dary króli wnet.

Podstawą tego przekładu jest cokolwiek odmienne od podziału Wulgaty rozdzielenie słów, bo tylko w ten sposób otrzymać można myśl zaokrągloną. Jest tu mianowicie prośba, by Bóg nie przestał działać w kierunku podbijania pogan pod swe panowanie: wszyscy królowie pogańscy powinni stanąć w świątyni jerozolimskiej z darami, na znak hołdu poddańczego.

31. Zelżyj zwierza, co w sitowiu żyje,
 Wystrasz byki razem z cielętami
 (Rzuć się na tych, co przewrotność lubią?)
 Rozprósz ludy, które wojen pragną.

Ten wiersz mówi o osławionej congregatio taurorum in vaccis populorum i jest znowu bardzo trudny. Widocznie jednak jest to w dalszym ciągu prośba o pokonanie nieprzyjaciół i nawrócenie pogan. Nieprzyjaciele ci występują tu pod symbolicznemi nazwami, które bardzo dobrze były zrozumiałe czytelnikom starozakonnym, nam zaś są obce.

Zwierz sitowia, to Egipt, byki wyobrażają innych królów pogańskich, a cielęta są symbolem podległych tymże narodów pogańskich. Psalmista modli się, by Jahwe złajał swojem karcącem słowem Egipcyan, by wniósł postrach w szeregi innych królów pogańskich, za którymi idą ich poddani — cielęta.

Trzeci człon w. 31. prawdopodobnie nie da się zrozumieć, bo tekst jest aż nadto uszkodzony. W przekładzie swoim trzymałem się rekonstrukcyi tego wiersza, zaproponowanej przez X. Schlögl'a, choć i ona jest bardzo hipotetyczna. Czwarty człon nie przedstawia żadnej trudności. W w. 32. autor wyraża nadzieję, że jeśli Jahwe pokaże swą siłę (29), to

32. „Przyjdą wtedy z obfitymi dary aż z Egiptu,
 Kusz do Jahwe dłonie swe podniesie“,

t. zn. albo z darami, albo z modlitwą błagalną do Jahwe.

Zakończenie psalmu stanowi grupa wierszy 33—36, w których psalmista wzywa do czci Boga, mówiąc:

33. Wysławiajcie Jahwe, o królestwa ziemskie,
 Hymn śpiewajcie mu i grajcie Panu,
34.*a* Który na odwiecznem niebie wznosi się.

Zdaje się, że tu powinna być pauza. Psalmista, który dopiero co przeniósł się duszą i sercem do niebios, do stóp Jahwe, jest jakby oderwany od ziemi i wpatrzony w majestat Boży. Zdaje się mu, że słyszy potężny głos Jahwe i mówi:

34*b*. Czy słyszysz głos jego potężny?..
35. Dajcie mu chwałę, Jahwe, Bogu Izraela!
 Majestat i potęga jego unosi się nad obłokami.
36. Straszny[1]) jest Jahwe w świątyni swojej,
 Bogiem ci on Izraela jest,
 Mocy i siły on dodaje mu.
 Niech będzie Jahwe Bóg pochwalony!

Przy tym wykładzie, który szuka tylko sensu literalnego, może niejeden znacząco pokiwa głową. Bo ten sens literalny nie zostawia żadnego miejsca dla wyższych tajemnic, kryjących się po za słowami (przyznaję, że po za tekstem Wulgaty jest dużo „tajemnic“); zamiast Boga, cudownego w Świętych Pańskich, wykład wprowadza Jahwe, strasznego w swej działalności, którą wykonuje, mieszkając w swej rezydencyi na Syonie. Zamiast upatrywanego często w w. 34. i 19. proroctwa o Wniebowstąpieniu Pańskiem, wykład ten podaje „prozaicznie realistyczny“ opis jakiejś tam procesyi z arką przymierza na górę syońską, względnie wprowadza Boga, wznoszącego się nad odwiecznemi niebiosami. Zamiast nowozakonnych ewangelistów i misyonarzy, o których psalm w Wulgacie mówi, że „Pan im da słowo, mocą wielką“ wykład ten wprowadza jakieś zwiastunki, a z tajemniczych słów „si dormiatis inter medios cleros...“ czyni rzecz tak naturalistyczną.

Na to jednak niema rady. Kto koniecznie chce uprawiać powiewną akomodacyę słów Pisma św., ten niech to czyni, o ile ma za sobą argumenty; — kto natomiast chce dotrzeć do sensu naturalnego i literalnego, ten, biorąc rzecz ogólnie, będzie się musiał zgodzić na „wyniki“ naszego wykładu a wtedy dopiero pozna, jak piękny i wzniosły jest ten hymn na cześć Jahwe-opiekuna-zwycięscy i przyzna, że jest to temat ze wszech miar godny pióra natchnionego pieśniarza, a może nawet odczuje to ciepło serdeczne, którem jest owiany wieszcz święty, gdy wpatrzony w swego Jahwe, wzywa cały świat, by padł przed Nim na kolana.

X. Jan Korzonkiewicz.

Kilka uwag w sprawie emigracyi naszego ludu.

(Dokończenie).

Usiłowania duchowieństwa należy tem więcej popierać, że robotnicy nie tylko nie mają zawsze w fabrykach i kopalniach pracy, lecz ich zdrowie i życie jest tam bardzo lekceważone: zginie jeden lub drugi, to trzeci i czwarty może już od dawna czeka na ich miejsce. Zarząd nie wiele się troszczy o bezpieczeństwo pracujących. Według statystyki umarło w 16 latach (1890—1906) w kopalniach i fabrykach w sposób gwałtowny 22.840 ludzi; w jednym roku (1906) zginęło 2.061 a ranionych zostało 4.800 osób. Znane są wszystkim wypadki nieszczęść na kolejach. Zapewne nigdzie, w żadnym kraju tak sobie życia ludzkiego nie lekceważą, jak właśnie w Stanach Zjednoczonych.

---

[1]) W znaczeniu: wielki, wspaniały, przedziwny.

Pamiętać i o tem należy, że dla robotników nie istnieją dotychczas żadne kasy chorych albo ubezpieczenia od wypadków, które przecież już niemal wszystkie rządy europejskie zaprowadziły w swych krajach. Wdowom i sierotom po zabitych robotnikach płacą tylko w niektórych Stanach pewne odszkodowanie.

Jako dodatnią stronę emigracyi do Stanów Zjednoczonych podnieść należy, że prócz znacznego, choć niestałego zarobku, mają tam nasi wielkie korzyści moralne: około 3 milionów rodaków, opiekę duchowną, polskich księży, mają i polskie zakonnice, które w licznych szkołach parafialnych uczą ich dzieci pacierza i innych rzeczy w ojczystym języku. Mają już nawet kilka szkół średnich, jak OO. Zmartwychwstańców w Chicago; we wrześniu b. r. otworzą XX. Misyonarze nowy polski zakład w Erie. W angielsko-niemieckiem seminaryum duchownem pod St. Francis uczył już od 13 lat kleryków polskich, niektórych przedmiotów profesor Polak X. Bolesław Góral w języku ojczystym, obecnie uczy w temże seminaryum już dwóch polskich profesorów. W ogóle nasi rodacy mają w Stanach Zjednoczonych zupełną swobodę pod względem religijnym i narodowym, żaden Amerykanin nie boi się polskich śpiewów narodowych, odznak, Krakusów, Sokołów itp.

Za przykładem Amerykanów złączyli się nasi rodacy w Stanach Zjednoczonych w różne stowarzyszenia i związki. Największym jest „Polski Związek Narodowy“ (Polish National Alliance) i „Rzymsko-katolickie Zjednoczenie“ (Roman-catholic Federation). Do jednego z nich powinien polski robotnik się wpisać, być ich członkiem, aby sobie na wypadek choroby lub kalectwa zapewnić utrzymanie.

Mimo trudności i przeszkód stawianych naszym robotnikom przy wylądowaniu od rządu Stanów Zjednoczonych, mimo niepewnego zarobku w fabrykach i kopalniach itd. nie możemy odradzać im szukania pracy w Stanach Zjedn. gdyż tam dobro ich duchowe, wyższe, jakiem jest wiara święta, nie jest narażona na utratę (jest tylko occasio remota), owszem mają dostateczną posługę duchowną, bardzo ułatwioną komunikacyę, z której w tym celu korzystać mogą. Zapewnić sobie także mogą spokojną przyszłość, zapisując się do wspomnianych związków polskich.

Kanada. O ile Stany Zjednoczone ograniczają i utrudniają napływ imigracyi, o tyle obecnie Kanada ją ułatwia, wychodźców do siebie przywabia, tak n. p. przed rokiem zniżyła wymaganą dawniej od przybyszów kwotę 50 dol. na 25. Rząd chętnem okiem patrzy na polskich wychodźców, którzy umieją pracować na roli i pragnie, żeby się osiedlali na jego olbrzymich terytoryach. Stąd też ruch emigracyjny do Kanady wzrósł w ostatnich latach do niebywałych rozmiarów. Korzystają z tego i bogacą się na tem nie tylko agenci, ale i hotele emigracyjne i spółki przewozowe. Hotelarze w Antwerpii przypuszczają, że ów ruch zwiększony potrwa jeszcze kilka lat, i dlatego nowe nawet stawiają hotele emigracyjne, żeby gościć wychodźców udających się do Kanady.

Widoki zysków i zbogacenia się muszą istotnie w Kanadzie być wielkie, gdyż nawet farmerzy ze Stanów Zjednoczonych sprzedawają swe gospodarstwa i przenoszą się do tego kraju, aby jeszcze prędzej i łatwiej przyjść do fortuny.

Co jest właściwie powodem tak wielkiego ruchu emigracyjnego do Kanady? Prócz uprzejmego postępowania rządu wpływają na to stosunki ekonomiczne. Przed kilkunastu laty nałożyły Stany Zjednoczone wielkie cło na zboże sprowadzane z Kanady tak, że nie opłacało się rolnikom przez granicę go przesyłać; cierpiało bardzo na tem rolnictwo w Kanadzie. Obecnie wskutek wielkiego wzrostu ludności w Stanach Zjednoczonych po miastach nie potrafią się Stany Zjed. same wyżywić; zniosły przeto cło, nałożone na zboże, sprowadzane z sąsiedniej Kanady. Teraz rolnictwo odżyło, rozwija się bardzo, bo uprawa i przesyłka zboża opłaca się w Kanadzie; z drugiej strony i Stany Zjednoczone na tem zyskały, gdyż przesyłka niedaleka, tania, więc i zboże niezbyt drogie.

Najwięcej Polaków znajduje się w dwóch prowincyach Kanady: Alberta i Saskaczewan, które w znacznej części im zawdzięczają swój rozkwit. Polaków i Rusinów jest obecnie w tym kraju około 500.000 (przed 10 laty było ich zaledwie 60.000). Klimat jest wprawdzie ostry, silne panują wiatry i zawieje śnieżne, lecz nie są one tak straszne, jak niektórzy sądzą. Nasze zapatrywanie potwierdzają „Uwagi“, umieszczone w „Nowinach Polskich“, wydawanych w Milwaukee[1]: „Rajem dla rolników zaczyna być Kanada, bo tam rząd stara się usilnie o to, ażeby jak najwięcej ludzi osiedlić na roli. Podczas gdy w Stanach Zjednoczonych władze imigracyjne zaczynają stawiać trudności przy lądowaniu nowych przybyszów, to rząd kanadyjski fakt ten chce wyzyskać i ściąga do siebie emigrantów europejskich. W czasie sezonu zimowego w dwóch tylko portach kanadyjskich wylądowało 100.000, podczas gdy w tym samym czasie w roku poprzednim przybyło tam tylko 68.000 ludzi... Niektórzy sądzą, że grunty kanadyjskie nie są wiele warte z powodu posuchy i ostrego klimatu. Tak jednak nie jest. Jakkolwiek w wielu okolicach opady atmosferyczne są bardzo skąpe, to jednak miliony akrów dziewiczej, nietkniętej ziemi rozciąga się w pasie, nawiedzanym dostatecznie przez deszcze“.

Wraz z ludnością polską powiększa się i duchowieństwo polskie; w klasztorze OO. Zmartwychwstańców w Berlinie przebywa Najprz. X. Arcyb. Weber. Niektóre prawa szkolne sprzyjają w sposób wyjątkowy obcym narodowościom, np. w prowincyi Manitoba wolno rodzicom żądać nauczyciela tej samej narodowości, do której należy przynajmniej 10 uczących się dzieci. Chcą z tego skorzystać nasi rodacy, dlatego mają w seminaryum nauczycielskiem w Winipeg, stolicy Manitoby, kandydatów, kształcących się na nauczycieli.

Emigracyę do Kanady można więc naszemu ludowi polecać.

X. Józef Góral.

Pochlebstwo.

Jest to jedna z wad, która wysuwa się między innemi rażąco w obecnych czasach. Z komnat wielmożów pod różnemi postaciami przedostaje się do biur urzędów różnych kategoryi a wtargnęła i do ściślejszej rodziny Chrystusowej.

Wada ta zgubną jest dla jednostki, która lubi pochlebiać i dla strony, która pochlebstwa chętnie słucha.

[1]) Nr. 58 z r. 1910.

Pochlebca jest to dusza, umiejąca się ułożyć, którą jak chcesz, nagniesz, jest to dusza wykrętna, która śledzi skłonności swej ofiary, aby w danej chwili tym skłonnościom palić kadzidło; — jest to dusza zdradziecka i chytra, chwali cię i w tej samej chwili oszukuje, w oczy sławi, potajemnie najzłośliwiej potępia; jest to dusza podejrzliwa i zazdrośna; pokazuje radość z twego podwyższenia, a w sercu cudzą szczęśliwością się dręczy; jest to, słowem, nieprzyjaciel ukryty, którego łatwo poznać można, gdy popadnie się w jakie nieszczęście

Pochlebcy bywają także wśród służby kościelnej i plebańskiej, wśród „starszych braci“ do różnych bractw należących.

Pochlebca wyrafinowany potrafi czasem tak wkręcić się w łaskę X. proboszcza, że ten bez niego nie spełni żadnej ważniejszej czynności, czy to odnoszącej się do kościoła, czy do samej parafii.

Znam jednego z młodszych proboszczów, którego przy objęciu rządów w parafii taki pochlebca otoczył swoją opieką, wciągnął w swe sidła tak, że młody kapłan począł spoglądać na parafian nie wzrokiem sumienia i zdrowego rozsądku, ale przez okulary owego pochlebcy, człowieka przewrotnego. I rozdźwięk byłby niechybnie nastąpił pomiędzy parafią a proboszczem, rozdźwięk, jaki panował za poprzednika jego, gdybym nie był sam otworzył mu oczu. Zupełna zmiana zaszła w parafii, kiedy proboszcz usunął niebezpiecznego zausznika od współrządów w parafii i zakazał mu znosić jakichkolwiek wiadomości z parafii na plebanię

W innej parafii kapłan starszy miał dwóch pochlebców stałych, którzy mu z miasta znosili najobrzydliwsze rzeczy. I ten kapłan osiwiały, mimo wielkiej pracowitości swojej nie cieszył się uznaniem i miłością parafian; rozdział stawał się coraz większym; doszło do tego, że za oszczerstwo, rzucone na służącą przez niecnych pochlebców, którzy w sądzie wyparli się wszystkiego, proboszcz zapłacił grzywnę i złamany takiemi niepowodzeniami ustąpił z parafii.

Tu nasuwają mi się słowa św. Chryzostoma: „Cóżbyś rzekł o człowieku, który pod pozorem, jak gdyby bliźniego chciał wyrwać z toni, wyciąga ręce, żeby go pogrążyć w najgłębszych wodach? — O człowieku, który udając, że przychodzi w dom twój ugasić pożar, wstępuje do ciebie, żeby ogień powiększyć? — O człowieku, który chce niby wyrwać żelazo, śmiertelną ranę rozdzierające w ciele, a przychodzi po to, aby żelazo w sercu utopił? Człowiek takowy nie byłżeby straszydłem i poczwarą w twych oczach?“

Takim człowiekiem jest pochlebca

Biedny ten duszpasterz, który nie widzi złego, jakie się szerzy w parafii, bo pochlebstwo staje się źródłem, skąd powstają liczne nieporozumienia, a następnie i smutne skutki dla samego duszpasterza. Często bywa tak, że wśród parafian krążą narzekania, że proboszcz postępuje z nimi niesprawiedliwie, powstają żale, że do niektórych jest uprzedzony, że karci niewinnych; często podobne skargi ubocznemi drogami dochodzą do władzy, a sam proboszcz nie chce ani słuchać o tem, gdyż więcej ufa swemu otoczeniu, które go utwierdza w mniemaniu, że idzie drogą dobrą.

Najkompetentniejszym do otworzenia oczu X. proboszczowi na niezadowolenie, panujące w jego owczarni wskutek niegodziwych donosów, może być nieraz X. wikary, bo jemu zwierzy się niejeden, szukając pociechy, wyjścia z smutnej sytuacyi, wytworzonej dla niego przez pochlebców, przychodzących na plebanię. Jeśli wikary dokaże tej sztuki, będzie miał wielką zasługę a taką chwilę błogosławi i sam X proboszcz i parafianie. Ale niejeden albo nie ma odwagi rozpocząć akcyi, bo widzi, że proboszcz jest twierdzą niedostępną, której ze wszech stron strzegą pochlebcy, albo też obawia się, żeby sam nie padł ofiarą zawiści pochlebców i woli czekać, aż wrzód sam pęknie.

„Prudentia pastoralis“ nakazuje oddalać podobnych podżegaczy, a zasięgać rady przedewszystkiem u konfratrów, którzy chętnie i szczerze pospieszą z pomocą.

X.

Jeszcze o patencie Józefińskim.

Nietyle odgrzebywanie, jak raczej wojowanie taksą Józefińską w jej dosłownem brzmieniu jest stanowczo aktem złej woli. Wszak według cen z r. 1782 ani mi rzeźnik mięsa nie sprzeda, ani szewc butów nie uszyje, ani lekarz czy adwokat sprawy nie załatwi, posługacz też w piecu nie napali, ani chłop roli nie zaorze!

Jest w Krakowie na ulicy Siennej przy plantach archiwum dawnych aktów miasta Krakowa dla publiczności dostępne. Otóż tam może się każdy przekonać, że funt n. p. wiedeński, tj. koło 3/5 klgr. mięsa i to dobrego kosztował wówczas $1^1/_8$ krajcara. Również tanie były: chleb, mąka, mieszkanie itd. Jeśli tedy patent przepisywał np. za zwykły ślub bez żadnych okazałości 40 krajcarów, a dla biedniejszych 20, za tę zaś kwotę można było nabyć 15, względnie 8 klgr. dobrego mięsa, to dziś żaden kapłan tyle za ślub nie żąda, chyba, że ktoś chce mieć ślub okazały, np. żąda oświetlenia kościoła, ubrania kwiatami itd. Również inne taksy patentu są znacznie wyższe od dzisiejszych (jeżeli uwzględnimy obniżenie się wartości pieniądza, np. za wypis z metryk 40 krajcarów, za Mszę św. przy egzekwiach 1 flr.).

Za chrzest nie wyznaczono żadnej taksy, ale ten sam prawodawca przepisał z a w p i s a n i e d z i e c k a d o k s i ą g 50 k r a j c, o czem każdy we wspomnianem wyżej archiwum może się przekonać!

Wszystko to jednak ludzi złej woli, albo obałamuconych nie przekonywa, to też i ja, trafiwszy raz na takiego, użyłem odrazu innego argumentu.

Przed laty (w Jeleśni) przychodzi do mnie pewien pan, po którego ubraniu poznaję, iż jest konduktorem kolejowym. Wskazuję mu krzesło, a gdy usiadł, zapytuję:

— Czem mogę Panu służyć?

— Proszę Księdza, umarła mi ciotka.

— Ma Pan kartkę od oglądacza zwłok?

Podał mi ją, dopisałem na niej, co należało i czekam. Za chwilę ów pan powiada:

— Proszę Księdza, chciałbym zapłacić pogrzeb, ale ja jestem socyalistą, więc żądam według taksy Józefińskiej.

— A jakiegoż Pan pogrzebu żąda?

— Chcę, by ksiądz wyszedł kawałek naprzód po ciało, wprowadził do kościoła, odśpiewał Mszę św. i zaprowadził na cmentarz.

Na to powiadam: Nie mam pod ręką taksy Józefińskiej, ale zdaje mi się, żeby za to wypadło 2 fl. Ów pan kładzie na stół skwapliwie 4 kor. A ja dodaję:

— Proszę Pana, Józef II. był monarchą wielkim, politykiem, miłośnikiem ludu itd., ale prorokiem nie był. On ani nie przypuszczał, że kiedyś będą istnieć korony, a zapewne byłby się obraził, gdyby mu ktoś był powiedział, że jego moneta będzie skasowaną; proszę mi tedy wypłacić w tej monecie, jaką patent przepisuje.

— A gdzież ją mogę otrzymać?

— Wiem, że Pan ma wolny bilet kolejowy, a w Krakowie w muzeach mają te monety, może Panu odstąpią; dla grabarza zaś proszę przynieść 8 a nie 10 krajcarów, bo nie mógłbym wydać reszty.

— A wykopie grabarz grób za 8 krajcarów?

— Wykopie i taki sam, jak każdemu innemu.

— Cóż Księdzu przyjdzie z tej monety?

— To już moja rzecz!

Począł się namyślać, a wreszcie powiada:

— Gdzie ja tam będę po Krakowie chodził, szukał! Ileżby to kosztowało na dzisiejsze pieniądze?

— Ja tego nie zamieniałem, ale sami parafianie ocenili podobną usługę na 24 kor. i to już razem z kościelnym i organistą.

Położył na stół 24 kor. i zapytuje się, ile ma zapłacić grabarzowi.

— Pracy grabarza, mówię, nie mogę oceniać, proszę się z nim wprost porozumieć, a wiem, że on wygórowanych cen nie żąda.

Pogrzeb się odbył, a ów konduktor nie poszedł za radą „Prawa ludu“ z r. 1900 i skargi przeciw mnie do starostwa nie wniósł. Tej zresztą nie obawiałem się wcale — owszem byłbym złożył w starostwie całe 24 kor., a domagał się zapłaty według patentu, tj. w monecie patentem przepisanej.

Komorowice w kwietniu 1912 r.

X. Józef Waligóra.

Przydrożne figury świętych.

Romantycznością i czarem ubiegłych wieków owiane kapliczki i figury świętych, znaczące rozstaje dróg, lub wyniosłe miejsca wśród pól, rozsypują się w ruinę i znikają, a na ich miejscu mnożą się znaki krzyżowe inne, dalekie pod względem wykonania i harmonii linii od tych, które nam poprzednie przekazały pokolenia.

Wielka ilość nowych figur nie stoi w żadnym stosunku do ich wartości. Nad drogami stoją liczne krzyże, pochylone jednem ramieniem ku ziemi, figury świętych, które zrobiła ręka partacza, wyobrażenia Męki Pańskiej, trzymające się krzyża jednym gwoździem, kołysane i trzeszczące od powiewu wiatru. Ledwie tu i ówdzie potężny, czarny krzyż wskazuje ramionami kierunek granic lub kapliczka świadczy o pobożności a zarazem poczuciu piękna jej fundatora.

Należałoby więc koniecznie dążyć do tego, żeby te figury, krzyże i kaplice miały formę estetyczną.

Prywatni fundatorzy figur przydrożnych, powodowani pobożnością albo i związani ślubem, poruczają po większej części z braku należytego oświecenia i kultury wykonanie roboty czem prędzej pierwszemu z brzegu majstrowi małomiasteczkowemu. W ten sposób powstają figury o ile możności pomalowane barwnie, rzucające się w oczy jaskrawością, a całkiem nieudolnie wykonane i rychło niszczejące pod wpływem atmosfery.

Bardzo zaś piękne są tu i ówdzie pozostałe jeszcze kapliczki, często w formie nizkiego obelisku budowane, z latarnią lub daszkiem, okrywającym obraz czy figurę. Zwykle na pagórku zbudowane w cieniu kilku drzew okalających je, które zarazem chronią od wichrów, tworzą miły obraz dla oka, wabią widza urokiem jakby zakątka poświęconego. Aby zachować nadal te urocze pomniki pobożnoszi wiernych i liczbę ich zwiększyć, należałoby może sprawę budowy figur przydrożnych przekazać komitetom kościelnym, do których chętni ofiarodawcy powinni się zgłaszać, aby otrzymać odpowiednie wskazówki. W ten sposób może się kraj nasz pokryć pięknymi pomnikami myśli chrześcijańskiej, do których się lud przywiąże, a przez to między innemi będzie także i o wiele lepiej przestrzegał linii granicznej własności rolnej, na której one stać będą, niźli to czyni ze względu na ustawodawstwo.

L. K.

Co warte prawosławie?

(Ciąg dalszy).

Drugą przyczyną upadku seminaryów, z tamtą ściśle związaną, jest ich nadzwyczaj surowy (strożajszyj) regulamin. Przepisuje on nabożeństwa strasznie długie, godzinami trwające, podczas których, kto ujść oka dozorcy może, czytuje sobie gazety lub powieści; częste posty, mimo których seminarzysta, bez chwili namysłu, ukradkiem zje kiełbasę, jeśli jej dopadnie. Rektor z całym nauczycielskim i dozorującym personalem — to banda szpiegów, nienawidząca i znienawidzona. Dobrego słowa seminarzysta nie usłyszy od żadnego z nich nigdy, tylko łajanie ustawiczne. Zresztą argusowe oczy dozorcy śledzą tylko, czy seminarzysta nie pali gdzie papierosa, nie gra w karty, nie hałasuje przed przyjściem nauczyciela albo czy nie absentuje się ze szkoły. Co innego nic go nie obchodzi.

Inną przyczyną tego upadku są nauczyciele świeccy. Pisząc dla katolickiego społeczeństwa o seminaryach i akademiach prawosławnych, musimy wyraźnie podnieść, że personal nauczycielski jest w nich w ogromnej swej części świeckim. Nam to bardzo musi wydawać się dziwnem. Cerkiew do tego przywykła i w Rossyi i gdzieindziej, jak w Rumunii, Bułgaryi, Grecyi itd. W seminaryach rossyjskich — jak już powiedzieliśmy — tylko rektor musi być duchownym, reszta przełożonych i nauczycieli nie. Oczywiście, że to odbijać się musi na prowadzeniu alumnów. „Ze wszystkich nauk najtrudniejszą jest nauką i sztuka prowadzenia dusz — pisze

archirej ostromski Tychon. W Rossyi niema ona fundamentu, bo niema komu wyrabiać duszpasterzy. Duszpasterstwa nie można się uczyć z książek albo zewnętrznie, przypatrując się kapłańskiemu życiu. Trzeba włożyć samemu sukienkę duchowną i poświęcić się duszpasterstwu, aby módz innych go nauczać. A tu wiemy, jak względem obowiązków pasterskich usposobieni są ci, którzy są przeznaczeni do nauczania i wyrabiania przyszłych duszpasterzy". „Kilku archirejów utrzymywało nawet, że wśród takich nauczycieli kleru spotkać można nie rzadko nie tylko prawdziwą niechęć do niego, ale wprost nienawiść. W wykładach swych wychwalają oni powołanie duchowne, ale synów swych wysyłają do zakładów naukowych świeckich. Słowa ich są tedy zimne, nie mogą trafić do gorących serc młodzieży. Według programów dzisiejszych seminaryów, wychować nie można duchowieństwa, któreby dorosło do wymogów przyszłości". [1])

Wobec takiego stanu seminaryów, skutkiem naturalnym być musi zmniejszanie się liczby zgłaszających się do stanu duchownego kandydatów. W przeciągu 20 lat od r. 1867 do 1886, oblicza Przeobrażenskij, że kształciło się w seminaryach prawosławnych 21.681 młodych ludzi, nie pochodzących ze stanu duchownego (nb. dopuszczano takich tylko 10%); otóż tylko 15% poświęciło się stanowi duchownemu, a reszta poszła gdzieindziej [2]).

Niestety brak nam danych statystycznych co do procentu wychowanków seminaryjnych w ogólności, którzy stanowi duchownemu się poświęcili. Rozporządzamy danemi tylko z siedmiu eparchii, ale i te wiele mówią. Otóż w ostatnich 10 latach w jednej było ich 60%, w innych pięciu: 46%, 74%, 76%, 84%, 86%: czyli, że czwarta, trzecia część albo połowa nawet alumnów poświęciła się świeckim karyerom. Jeżeli nadto zważymy, że pomiędzy poświęcającymi się stanowi duchownemu są policzeni także djacy i kantorzy, to pojmiemy skargi niektórych archirejów na wzrastający brak popów. Przecież w niektórych eparchiach wracają archireje do dawnej praktyki święcenia djaków i nauczycieli, nie mających wykształcenia seminaryjnego — tak, że miejscami z takiem elementarnem wykształceniem bywa przeciętnie 37% a nawet 70% kleru białego w całej eparchii. W jednej dyecezyi mimo to jeszcze 40 probostw niema kapłanów i archireje za pośrednictwem anonsów w gazetach starają się przyciągnąć na wakujące posady kandydatów z innych eparchii.[1])

* * *

Ze seminaryami prawosławnemi, jak wogóle z całą Cerkwią prawosławną, jest tedy źle, bardzo źle, to wie w Rossyi każdy myślący, ale czy tak, żeby w żaden sposób na nogi ich choć jako tako postawić nie można?

Dużo o tem w latach wolnościowych mówiono. Zdania były podzielone. Duchowieństwo niższe i nauczyciele szkół duchownych, o ile głos zabierali, byli za ich przeobrażeniem całkowitem i zrównaniem ze szkołami świeckiemi. Żądali oni, aby *a*) „szkoły duchowne" złączono z pierwszemi trzema latami kursu seminaryjnego w jeden typ szkoły średniej o programie gimnazyalnym z trochę obszerniejszym wykładem katechizmu; *b*) żeby do tych szkół dano wstęp wolny wszystkim, na pierwszem miejscu synom kasty, a potem bez ograniczenia i innym; aby *c*) internaty zniesiono albo przynajmniej je pozbawiono charakteru koszarowego; żeby *d*) dla wychowanków, chcących się poświęcić stanowi duchownemu, odpowiednio przeobrażono trzy ostatnie lata seminaryjne z programem, poświęconym głównie przedmiotom teologicznym.

W komisyi „przygotowawczej" rzecznikiem tego kierunku, wśród duchowieństwa białego bardzo popularnego, był przed innymi prof. Woskresieńskij. Wychodził on z zasady, że dzisiejsze duchowne szkoły prawosławne i seminarya „zupełnie niesłusznie są uważane za szkoły, mające przygotowywać przyszłych kapłanów, jak seminarya katolickie; ze stanem bowiem kapłańskim mają one właściwie tyle tylko wspólnego, że są przeznaczone dla wychowania synów kasty. Otóż ci synowie w bardzo znacznej części nie mają najmniejszej ochoty kształcić się na duchownych a często nawet nie chcą tego i ich ojcowie: popi, djacy lub kantorzy; jedni i drudzy chcą tylko, aby szkoła cerkiewna stała się dla młodzieży kastowej pomocną do zdobycia wykształcenia średniego i ułatwiała jej wstęp do wyższych zakładów naukowych. Z drugiej strony ludzie świeccy, widząc, że za ich pieniądze synowie kasty w specyalnie dla siebie przeznaczonych szkołach bardzo tanio albo darmo otrzymują wykształcenie potrzebne do różnych zawodów intratnych, sarkają na to. Szkoła cerkiewna taka, jaką jest dziś, nikogo nie zadowala".[2])

„Trzeba tedy w seminaryach element świecki oddzielić ściśle od duchownego, aby dostroić je do potrzeb praktycznych życia".[3])

Ponieważ jednak szkoła średnia w ogólności przechodzi dziś w Rossyi fazę przejściową i program jej co chwila ulega zmianom, skraca się albo powiększa: więc z natury rzeczy, proponując stworzenie czegoś w rodzaju „małych seminaryów",[4])

---

[1]) Cerk. Wied. n. 33, str. 2444—2445.

[2]) „Sosłownyj element w cerkowno-duchownych zawiedeniach" (Cerk. Wied. 1906, n. 45, str. 2922. Jak taki „świecki" kierunek profesorów, wykształconych na autorach protestanckich, wygląda, widzimy z artykułu prof. akademii moskiewskiej Tarewa, umieszczonego 1906 r. w „Bogosłowskim Wiestniku" p. t. „Duch i płot" (duch i ciało). „Jedynie w całkowitej swobodzie cielesnego i zmysłowego życia — pisze on tam — znajduje człowiek swój punkt oparcia w swych popędach do nieba (sic). Jeżeli Ewangelia zaleca nam wyrzeczenie się życia rodzinnego, rozdanie majątku ubogim, poświęcenie życia — to to oderwanie od rzeczy ziemskich ma znaczenie tylko dla tych, którzy wiedzą, czem jest zapał zmysłowej miłości, szczęście rodzinne i wygody, jakie dają bogactwa. To też na poświęcenie zdobyć się mogą jedynie ci, którzy posiadają pełnię życia (zdrowie), przyjemności, siłę i pieniądze. Słowa ewangeliczne, mówiące o zaparciu się siebie, dochodzą do uszu nędzarza jako dalekie echo czegoś, czego on nie rozumie... Dlatego w interesie Ewangelii i postępu materyalnego, dostatku w życiu zmysłowem, piękności, celu rozumnego dla naszej egzystencyi, trzeba się domagać religijnej swobody dla zmysłowości" („nużno żełat religioznoj swobody dla płoti". T. I, str. 27").

---

[1]) Tichomirow „O reformie duchownoj szkoły" (Miss. Obozr. 1905, t. II, str. 811—813).

[2]) Cerk. Wied. 1906, n. 20, str. 1226—1227; Woskresienskij str. 78. „Naczało preobrazowanja duchowno-uczebnych zawiedenij" (Cerk. Gołos, 1906, n. 9, str. 257—260).

[3]) Bogoljubow: „O naszych duchowno-uczebnych zawiedenjach w świazi z woprosami sowremiennosti" (Miss. Ob. 1905, t. 1, str. 659—660).

[4]) Te małe seminarya od katolickich różniłyby się zawsze zasadniczo tem, że w katolickich kształci się młodzież, o której ma się uzasadnioną nadzieję, że powołanie w sobie wyrobi i z pożytkiem dla Kościoła pracować potrafi — a w prawosławnych dzieci kasty muszą być przyjęte, bez względu, czy taka nadzieja jest, czy jej niema. Stąd zakłady te, pominąwszy już świecki ich program, prawdziwie duchownego charakteru mieć nigdy nie mogą.

z programem szkół świeckich, projektodawcy wspomniani i co do tego ostatniego wyrazili swe poglądy. Jedni żądali, aby zredukowano do minimum studyum języków klasycznych,[1]) a za to zaprowadzono wykład obowiązkowy języków żyjących i nauk przyrodniczych, dziś prawie zupełnie po seminaryach zaniedbywanych. — Całkiem zrozumiałe jest przytem żądanie, aby starano się o lepszy dobór profesorów, lepsze podręczniki[2]) i żeby mniej było w szkolnictwie biurokracyi, przepisów i regulaminów.

Tak wygląda reforma, jakiej żąda ogromna większość kleru. Mniejszość, złożona z kierowników duchownych seminaryów, dzieli się na dwa obozy: jedni są całkowicie zadowoleni z dzisiejszego stanu rzeczy, chcieliby tylko pewnych dodatkowych przepisów i paragrafów, więc zmian nic nie znaczących, — drudzy zaś są także za reformą radykalną, bo przyznają i oni, że seminarya prawosławne „zaniemogły ciężko,[3]) ale nie za reformą tak daleko idącą, jak chce duchowieństwo świeckie.

Kler czarny i episkopat, wogóle biorąc, jest też za reformą, ale reformą w duchu katolickim. I on chce, żeby ostatnie trzy lata seminaryjnego kursu oddzielono od pierwszych, przeznaczając je wyłącznie dla zdecydowanych już kandydatów do kapłaństwa i domaga się dla nich odpowiedniego programu i wychowawczego regulaminu.

(C. d. n.)

KRONIKA KOŚCIELNA.

Towarzystwo tanich mieszkań dla robotników katolickich w Krakowie. Dnia 29. kwietnia br. odbyło się w sali Kasy oszczędności m. Krakowa zgromadzenie ogólne Towarzystwa, przy dosyć licznym udziale członków. Zagaił je prezes Rady nadzorczej dr Stanisław Tomkowicz, zaznaczając ważniejsze momenty działalności Zarządu i Rady nadzorczej, oraz fakty zaszłe w ciągu ubiegłego roku 1911. Między innemi podniósł otwarcie sklepu spożywczego, założonego na Modrzejówce, który obok istniejącej już dawniej pod kierunkiem SS. Miłosierdzia Ochrony dla małych dzieci, szwalni i czytelni, jest nowem ogniwem w łańcuchu dzieł, mających na celu dobro ekonomiczne, moralne i intelektualne mieszkańców tej kolonii robotniczej. Wyjaśnił, że wstrzymano się na razie od zamierzonej budowy 12 domu z taniemi mieszkaniami, gdyż nadarzyła się sposobność bardzo korzystnego nabycia nowego gruntu blisko czteromorgowego, w północno-wschodniem sąsiedztwie miasta, gdzie powstanie druga kolonia robotnicza. Umowa w tych dniach ma być podpisana. Dalej przytoczył, że do Towarzystwa przystąpił w r. 1911 Najprzew. X. Biskup Nowak, a w roku już bieżącym Najprzew. książę Biskup Sapieha z udziałem wynoszącym 10.000 kor. Wreszcie poświęcił słowa wspomnienia zmarłym w roku ubiegłym członkom Towarzystwa; należą do nich: ś. p. Kardynał Puzyna, śp. Zenon Słonecki, śp. Henryk Schwarz, śp. Maryan Sokołowski, śp. Felicya Koźmianowa, śp. Edward Wojnarowicz, śp. Piotr Jędrzejowski. Ten ostatni z grosza ciężko zapracowanego zapisał Towarzystwu 16.000 koron.

Po odczytaniu sprawozdania urzędowej lustracyi, zawierającego chlubne uznanie dla sposobu prowadzenia administracyi i rachunków, oraz po przyjęciu protokołu z zeszłorocznego zgromadzenia ogólnego, na wniosek kilku obecnych przyjęto bez czytania sprawozdanie z czynności dyrekcyi i Rady nadzorczej. Ze sprawozdania tego ogłoszonego drukiem i rozesłanego przed zgromadzeniem ogólnem wyjmujemy następujące szczegóły:

Z końcem r. 1911 były w 11 domach nowych i 3 starych (oprócz willi), nie licząc zarządcy i Sióstr Miłosierdzia, pomieszczone 92 partye mieszkańców, liczące razem (z rodziną stróża) 513 osób, w tej liczbie 226 dzieci niżej lat 14. Stan zdrowotny był na ogół bardzo dobry. Czynsze z mieszkań robotniczych pozostały niezmienione w tej samej wysokości, jak ustanowione zostały od początku istnienia Towarzystwa.

U nas we Lwowie zawiązało się Towarzystwo podobne przed laty, ale dotychczas nie mogło jeszcze dla braku funduszów ani jednego domku wybudować! *N.*

Wiec katolicki w Tarnowie odbył się w niedzielę 28. zm. za inicyatywą Sodalicyi Panów. W sali Sokoła zebrało się zwyż pół tysiąca osób. Do prezydyum wiecu powołano pp. Buynowskiego, Niwińskiego i Orzechowskiego. Pierwszy referat o łączności katolików wygłosił prof. Paciorkiewicz, poczem prof. Edw. Kozłowski z Krakowa referował na temat, jak ochronić młodzież szkolną od zgubnych wpływów. Referaty przyjęto oklaskami, poczem wywiązała się dyskusya. Zabierali w niej głos prof. Wojciechowski, referent Bujnowski, X. Kaliciński, X. Suwada. Po zamknięciu dyskusyi uchwalono następujące rezolucye:

1. (prof. Paciorkiewicza). Wiec uznaje potrzebę konieczną i naglącą bronienia wiary świętej katolickiej, zagrożonej dziś więcej, niż kiedykolwiek, uznaje tę obronę za konieczną tak dla względów religijnych, moralnych, jak i narodowych; uznaje za główny środek do tego działania stowarzyszenia katolickie i wzywa każdego katolika z przekonania, by należał do jednego ze stowarzyszeń; wzywa wszystkie stowarzyszenia katolickie i wszystkich katolików do pracy oświatowej w duchu dobrym i do walki z oświatą złą, antychrześcijańską lub antyspołeczną i antynarodową; Wiec uważa za jedno z głównych zadań pracy katolickiej i narodowej walkę z pijaństwem i alkoholem.

2. (prof. Kozłowskiego). Wiec uchwala: zwrócić się do Rady szkolnej kraj., by zezwoliła na tworzenie Kółek religijnych w zakładach szkolnych pod opieką XX. katechetów; znieść się z ciałami prawodawczemi, by w ustawodawstwie karnem ustanowiono kary na tych, którzy, czy to pismem, czy słowem źle oddziaływają na młodzież, podkopując jej religię, psując ją moralnie, lub nakłaniając do niekarności i nieposłuszeństwa dla władz przełożonych.

3. (rejenta Bujnowskiego). Zebranie katolików-Polaków w Tarnowie, uznaje konieczną potrzebę łączenia się stowarzyszeń w Tarnowie, stojących na gruncie katolickim i narodowym, celem przeciwdziałania szerzeniu bezbożności i zanikowi ideałów chrześcijańskich i narodowych, zwłaszcza między młodzieżą i wzywa je do obmyślenia środków zaradczych i sposobu ich wykonania.

Wybory do rady miejskiej w Wiedniu. Zwycięstwo, odniesione przy ostatnich wyborach do Rady państwa przez blok żydowsko-socyalistyczno-liberalny, dodało sprzymie-

[1]) Chiesa Russa str. 563. „W czem oszibka duchownoj szkoły“ (Cerk. Obszcz. Żiźń, 1906, n. 2, str. 53—55). Samarin uważa języki klasyczne za zbędne w wychowaniu kleru (Cerk. Wied. 1906, str. 1629). Niejaki Bielajew idzie dalej, utrzymując, że „upadek seminaryów prawosławnych i wszystkie ich nieszczęścia pochodzą stąd, że one są naśladownictwem seminaryów katolickich. Jedną z przyczyn głównych ich upadku jest łacina, bo przez łacinę przyswajają one sobie scholastykę zachodnią i teologię św. Tomasza. Łacina wprowadziła do szkół russkich formalizm scholastyczny“ („O reformie duchownoj szkoły w świazi z jeja proszłym“. Cerk. Wiest. 1907, n. 21, str. 669—670).

[2]) Niecz o temnych storonach żiźni duchownych szkol i sredstwach k ich ustranienju. (Cerk. Obszcz. Żiźń, 1906, n. 21, str. 714—715).

[3]) Wiera i Cerkow, 1906, t. I, str. 720.

rzonym otuchy do walki o zarząd miasta Stanowisko chrześcijańsko-społecznych wydawało się poważnie zagrożonem. Mogli oni wprawdzie powołać się na doskonałe wyniki swojej gospodarki dotychczasowej w stolicy państwa, na swoją pracę dla dobra ogółu ludności a w szczególności klas niższych, najwięcej potrzebujących pomocy, na ogromne inwestycye korzystne dla miasta, — na to, co zrobili dla obrony charakteru niemieckiego Wiednia (w czem poszli nawet za daleko, sprzeciwiając się wbrew ustawom zasadniczym i woli rządu zakładaniu szkół czeskich) itd.; — ale to wszystko nie mogło im zdobyć uznania i wdzięczności ze strony bloku, którego myślą przewodnią jest zniszczenie katolicyzmu.

A nadto w samem stronnictwie ś. p Luegera znaleźli się ludzie, którzy z pobudek osobistych wywoływali w niem rozdwojenie i zatargi ku wielkiej radości jego nieprzyjaciół. Tak więc można się było obawiać wyniku niepomyślnego, zwłaszcza w kole 4-em (kuryi powszechnej), w którem większość mają robotnicy i małomieszczanie, łatwiej ulegający wpływom socyalizmu. Jednakowoż wytrwała praca i energiczna agitacya katolików sprawiła, że straty ich są stosunkowo nieznaczne.

Ostateczny wynik tych wyborów jest następujący:

W czwartem kole 11 antysemitów, 9 socyalistów, 1 liberał.

W trzeciem kole 3 antysemitów i 1 socyalista.

W drugiem kole 44 antysemitów i 4 liberałów.

W pierwszem kole 5 antysemitów.

A zatem antysemici wybrali 63 radnych, socyaliści 10, a liberali 5. Klub antysemicki liczyć więc będzie w radzie miejskiej 131 członków, klub socyalistyczny 10, liberalny 22, ponadto zasiadać będzie w radzie dwóch dzikich.

Wobec cyfr powyższych nie można mówić o „klęsce" antysemitów, jest to raczej wielkie zwycięstwo, zwłaszcza w porównaniu z wyborami czerwcowymi do parlamentu, w których antysemici zdobyli zaledwie 3 mandaty. Liberalizm spodziewał się obecnie odebrać antysemitom conajmniej 30 mandatów, a zdobył zaledwie 5. Na długie więc lata rządy antysemitów w ratuszu można uważać za zapewnione.

Tu warto zaznaczyć stanowisko naszej polskiej prasy liberalnej wobec wyborów wiedeńskich. „Nowa Reforma", „Gazeta Wieczorna" i „Kuryer lwowski" pisały codziennie o pogromie antysemitów. Musiały jednak zmienić swój pogląd wobec faktów. I tak np. „Nowa Reforma" pisze, że „chrześc.-socyalna partya ani nie marzyła o takiem zwycięstwie", jakie przy ostatnich wyborach gminnych odniosła i że partye wolnomyślne „ze skromną zdobyczą wracają z pola bitwy".

Listy Ojca św. Z racyi obchodu trzechsetletniego jubileuszu istnienia uniwersytetu św. Tomasza w Manilli, na wyspach Filipińskich, napisał Ojciec św. do rektora X. Józefa Noval, z zakonu OO. Dominikanów, przypominając mu, że zarówno poprzednicy Ojca św., jak i katoliccy królowie hiszpańscy, uniwersytet w Manilli obdarzali szczególnymi względami i dobrodziejstwami Uniwersytet ten, jak zaświadcza Ojciec św., zawsze był wierny zasadom chrześcijańskim i wydał całe zastępy dobrych synów Kościoła i głosicieli nauki jego, nawet w Chinach i Japonii. W końcu życzy Papież, aby sława tej chwalebnej wszechnicy coraz więcej się rozszerzała i aby młodzież, tam studyująca, nie zawiodła nadziei Kościoła.

Podobnej treści jest *breve* do kardynała Jakóba Gibbonsa, arcybiskupa w Baltimore, wydane 6. stycznia br., w odpowiedzi na list tegoż arcybiskupa, w którym on zaznaczył wyniki prac uniwersytetu w Waszyngtonie. Cieszy się Ojciec św., że w tym przybytku wiedzy nauka idzie w parze z wiarą, że nabywanie wiedzy nie przeszkadza w pogłębianiu religii. Zachęca też Pius X, podobnie jak przed Nim Leon XIII, aby biskupi Ameryki Północnej choć po kilku kleryków z dyecezyi swoich wysyłali na studya do uniwersytetu waszyngtońskiego.

25 stycznia b. r. pisał też Ojciec św. do kardynała Leona Amette, arcybiskupa paryskiego z powodu zjazdu przedstawicieli Związku nauczania katolickiego (katechetów i katechetek) z całej Francyi. Liczba członków tego stowarzyszenia dochodzi do 40 tysięcy. Wyświadczają oni Kościołowi, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, ogromną usługę. to też Ojciec św. nie skąpi błogosławieństw swoich temu chwalebnemu dziełu i wszystkim jego uczestnikom.

Podobną pracę rozwija Instytut religijny w Irlandyi p. n. „Christian Brothers", na którego czele obecnie stoi X. Jakób Witthy. Ojciec św. w liście, do niego wystosowanym dnia 20 lutego br., udziela mu rad, kładąc nacisk na to, że w dzisiejszym szczególnie wieku, gdy tak często błąd podaje się młodzieży za prawdę, należy przypominać jej, że jest Bóg i że względem Niego człowiek ma pewne obowiązki. To wpajanie zasad religii, jasno i przystępnie przeprowadzane, nie będzie bezowocne. *Breve* to kończy się błogosławieństwem dla przełożonego Instytutu i dla tych, których jest on kierownikiem. *(Acta Apostolicae Sedis* Nr. 2, 3 i 4 z r. b.).

Sprawy beatyfikacyjne. Na posiedzeniu Kongregacyi Obrzędów św., dnia 27. lutego b. r., poruszono sprawy beatyfikacyjne i kanonizacyjne: Wiel. Siostry Anieli Maryi od Niepokalanego Poczęcia, reformatorki zakonnic od Trójcy Przen., błog. Jerzego Barbadico, biskupa w Bergamo, a później w Padwie; O. Emanuela Ribera, z zakonu Redemptorystów; brata Scubition z kongregacyi Braci Szkół chrześcijańskich; O. Izaka Jogues, Jezuity; zaaprobowania pacierzy kapłańskich na cześć błog. Bonawentury Tornielli z zakonu Serwitów Maryi. *N.*

Heroizm konającego kapłana. Dziennik francuski Gaulois" podaje następujący fakt, który mu opowiedział X. Augouard, biskup z Kongo afrykańskiego.

„Znałem tam pewnego misyonarza, który zapadł na „chorobę snu", owo straszne cierpienie, z którego się już nie wychodzi. Chorego czeka śmierć pewna, a okrutna dlatego, że się zjawia dopiero po 6 miesiącach. Misyonarz ten przyszedł do mnie i oświadczył, co następuje: „Jestem zgubiony i proszę cię, Ojcze, o wysłanie mnie do Francyi. Ubolewam nad tem, że zaskoczony chorobą tą tak rychło, nie mogę się przysłużyć krajowi Kongo, dokąd mnie wiara moja przyprowadziła. ale sądzę, że przynajmniej długiem swojem konaniem zdołam oddać przysługę nauce. Proszę Cię więc o odesłanie mnie do instytutu Pasteura w Paryżu z upoważnieniem do robienia na mnie tych doświadczeń, które uczeni uważają za pożyteczne dla odkrycia lekarstwa na chorobę, na którą muszę umierać. Przynoszę Ci upoważnienie podpisane mojem nazwiskiem".

Po krótkiem wahaniu przyjąłem tę ofertę heroiczną. Ów misyonarz został posłany do zakładu Pasteura, gdzie jego imię czczą dzisiaj jako imię męczennika.

Przez całe 4 miesiące robiono na nim najboleśniejsze eksperymenty, wśród których chory nie wydał nigdy żadnego jęku. Nie wiem, czy panu są znane kłucia w biodra, które wykonują uczeni, by się dowiedzieć o stanie soków organicznych. Jest to ból straszny, nie do zniesienia. Otóż na życzenie chorego powtórzono te kłucia kilka razy. A kiedy pewnego dnia zawlókł się ów misyonarz, całkiem już z sił wyczerpany, do ogrodu luxemburskiego, by tam brewiarz odmówić — wypadła mu książka z ręki i padł nieżywy na ziemię.

Misyonarzem tym był ksiądz Beauchesne". *X. E. B.*

Nowe pismo antymodernistyczne. Ksiądz Thompson, redaktor pisma katolickiego „Maasbode" w Rotterdamie, ustępuje z zajmowanego stanowiska, by założyć pismo, specyalnie poświęcone walce z modernizmem. W artykule, napisanym z tego powodu, podnosi kwestyę ogólnej doniosłości i dlatego parę ustępów z artykułu przytaczamy:

„Wszyscy dobrzy katolicy patrzyli z najwyższą radością, jak „Maasbode“, wierny swej tradycyi zwalczania liberalnego katolicyzmu, prawie sam jeden wystąpił z niezmordowaną energią do walki, z jednej strony, przeciwko ostatniej konsekwencyi tego potwornego błędu, tj temu, co Ojciec Święty Pius X. nazwał „pestis modernistica“, z drugiej zaś — przeciwko międzywyznaniowości i zgubnemu kierunkowi kolońskiemu“[1]).

Następnie X. Thompson zaznacza, jak mało dziś jest pism, któreby szczerze walczyły z błędami współczesnymi, zwłaszcza z modernizmem i katolicyzmem liberalnym. „W pismach bowiem rozmyślnie unika się krytykowania tendencyi modernistycznych i zabarwionych modernizmem, potępiania książek i przemówień modernistycznych lub zarażonych błędami, ganienia pism i autorów, zdradzających poglądy modernistyczne lub wogóle poglądy niedozwolone, podejrzane.

„Stąd wielu katolików zniechęca się ostatecznie, widząc się nieustannie oszukiwanymi, błądząc po omacku, jak gdyby w labiryncie bez przewodnika i podpory, wydani na pastwę menerów i demagogów intelektualnych, idących ręka w rękę z kierunkiem kolońskim i ideami modernistycznemi. Ponieważ zaś te ostatnie wywierają prawdziwy terror w prasie, więc dobrzy katolicy nie mogą w pismach wypowiadać swych poglądów, nie mogą bronić się ani walczyć o całość wiary“.

„Dlatego też — kończy X. Thompson — postanowiłem rozpocząć wydawnictwo dwutygodnika p. t „Rome“, poświęconego wyłącznie walce z modernizmem“.

Z Turynu. Liczny zjazd Związków katolickich odbył się w Turynie. Celem jego było założenie protestu przeciwko usiłowaniom masońskim, dążącym do usunięcia wykładu religii ze szkół ludowych. Zjazd przesłał Ojcu Świętemu adres hołdowniczy.

Praca katechetyczna osób świeckich. We Francyi liczny zastęp osób świeckich pomaga duchowieństwu w pracy katechetycznej. Istnieje specyalne arcybractwo katechetów świeckich, założone przez Kardynałów Guiberta i Richarda. W samym Paryżu 4900 nauczycielek uczy katechizmu 44174 dzieci. Ogółem zaś Francya liczy obecnie 40000 osób świeckich, uczących 200.000 dzieci.

Ksiądz burmistrzem. „Polonia“ wychodząca w Chicago w Nrze 15 z 11/4 1912 r. pisze: „Lapeer, Mich. Obrano tu burmistrzem X. P. R. Dunnigana, proboszcza tutejszego kościoła Niepokalanego Poczęcia, podczas gdy on sam w kampanii wyborczej wcale nie brał udziału, tylko podróżując po swoich misyach, naradzał się z farmerami nad budowaniem dróg. X. Dunnigan od lat 5 jest tu proboszczem; kiedy tu przybył, na kościółku jego ciążył dług 6000 dol., ale parafianie zebrali między sobą te pieniądze i dług spłacili. X. Dunnigan zorganizował tu „Lapeer Commercial Club“ i jest jego prezydentem. Jest również kapelanem organizacyi tutejszej gwardyi krajowej.

Jest to pierwszy wypadek w dziejach Stanów Zjednoczonych, że ksiądz katolicki został obrany burmistrzem miasta“.

Słowo w sprawie budowy kościoła ex voto pod wezwaniem „Opatrzności“.

Najwybitniejszy inicyator i „kowal“ konstytucyi 3 go Maja, nieśmiertelnej pamięci X. Hugo Kołłątaj, tak się o niej wyraża („O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3-go Maja str. 299“): „Potępiana dotąd niesłusznie Polska, jako siedlisko barbarzyństwa i depcącej prawa ludzkie feudalności, pokazała w ustawach Sejmu Konstytucyjnego, iż w prawdziwem oświeceniu, rozsądnem prawodawstwie, uczuciu i szanowaniu praw ludzkich, najświatlejszym w Europie narodom wyrównywa. Stan szlachecki, dotąd sam jedynie uprzywilejowanej wolności używający, zezwolił na jej rozszerzenie, podniósł opiekę nad ludem wiejskim, aby przez nadanie onemu cywilnej wolności — zbliżył go z czasem i oświeceniem do politycznej. Zapewnił wolność wszystkim wyznaniom, utwierdził zarówno dla wszystkich prawa obywatelskie. Filozof, przyjaciel prawdy, uzna w nich rozsądne umiarkowanie. Ona również sejm — jak naród w oczach sprawiedliwej potomności zaszczycać będzie“.

„Gdy się rozeszła wiadomość w Europie o ustanowieniu Konstytucyi polskiej, zwrócili na nią uwagę wszyscy. Nastąpiły liczne odezwy do króla i sejmu Anglików, Francuzów, Włochów, Niemców, w których winszowali tak szczęśliwej odmiany Polszcze i sprawców chwalebnego dzieła uwielbiali“. (Tenże).

Papież Pius VI w liście z dnia 3. czerwca r. 1791 do Stanisława Augusta pisanego przychylnie wyraża się o Konstytucyi.

A Holendrzy wybili nawet złoty medal ku uczczeniu tejże Konstytucyi i przysłali go do Warszawy.

Nic więc dziwnego, że w deklaracyi Stanów Zjednoczonych, dołączonej do tekstu Konstytucyi, umieszczono te obowiązujące nas wszystkich słowa:

„Aby zaś potomne wieki tem silniej czuć mogły, iż dzieło tak pożądane, pomimo największe trudności i przeszkody za pomocą Najwyższego losami narodów Rządcy, do skutku przywodząc — nie utraciliśmy tej szczęśliwej dla ocalenia narodu pory, uchwalamy: aby na tę pamiątkę kościół ex voto wszystkich stanów był wystawiony i Najwyższej Opatrzności był poświęcony“.

Uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę tegoż ślubowanego kościoła odbyła się w pierwszą rocznicę Konstytucyi 3-go Maja w Warszawie 1792 r.

Trzy miesiące po owej uroczystości w Warszawie nastały rządy Targowicy. Po ulicach poczęły krążyć odtąd hufce wojsk „przyjacielskich“ carowej Katarzyny. A tak i ślub na nas wszystkich cięży nie dotrzymany. Dziś są tylko gruzy w ogrodzie botanicznym w Warszawie po rozpoczętej budowie tegoż kościoła „Opatrzności“. (Słownik geograficzny Królestwa Polskiego — Br. Chlebowskiego tom XIII. str. 57).

Zda się, iż ustawicznie głos Boży do narodu się odzywa (Eccl. 5, 4) „daleko lepiej jest nie ślubować, aniżeli po ślubie obietnic nie spełnić“. Na ten głos uroczysty, przez podpisanego powtórzony, w uroczystość 3-go maja obchodzoną w Olesku z. r Towarzystwo Sokołów i Towarzystwo Szkoły Ludowej, jakoteż lud w niej biorący udział złożył na dotrzymanie ślubu 50 koron (które złożono do kasy).

Dzień 3-go maja 1912 r. — to setna i dwudziesta rocznica dnia, w którym naród po pierwszy raz święcił rocznicę Konstytucyi. Król Stanisław Poniatowski złotą kielnią i młotkiem założył kamień pod kościół „Opatrzności“ a prymas książę Michał Poniatowski poświęcił go.

W r. 1912 obchodzimy rocznice wielkich ojców i miłośników ojczyzny: Skargi, Krasińskiego, Kołłątaja.

[1]) Por. nasz artykuł: »Nowy galunek modernizmu?« *Dop. red.*

Czyliż może naród wznioślej, piękniej i z pożytkiem większym uczcić drogie dla siebie rocznice, jak przystępując z wiosną 1912 r. uroczyście do oddania tego Bogu, co ojcowie jego ślubowali?

Jak gruzy rozpoczętej budowy kościoła „Opatrzności" stanowią teraz gorżki symbol zburzonej pracy narodowej nad odrodzeniem kraju podjętej — tak mury świątyni wzniesionej byłyby symbolem odradzającej się na nowo Ojczyzny i stałą w niej siedzibą tej Najmiłościwszej Opatrzności Bożej — która poda nam dłoń pomocną i wyswobodzi Kościół św. i Ojczyznę, bo „Miłosierdzie Jego od narodu do narodów, bojącym się Jego" (Łuk. 1, 50).

Gdzie ma stanąć i jak ten kościół, to jest rzeczą Ojców narodu, Najprz. Biskupów naszych.

X. Damian Marya Węgiel
z Zakonu OO. Kapucynów w Kutkorzu.

* * *

Popieramy gorąco ten projekt i prosimy wszystkie pisma nasze o powtórzenie tej odezwy. *Redakcya.*

Bibliografia.

X. Paweł Wieczorek. *Jezus nas woła.. Misteryum eucharystyczne w dwudziestu trzech scenach*. Tarnów 1912. Stron 148. Cena 1 kor.

Poemat religijny — to w czasach dzisiejszych zjawisko rzadkie i dlatego tem bardziej godne uwagi i sympatycznego przyjęcia, jeżeli tylko nie brak mu wszelkich znamion uzdolnienia i artyzmu. Wyroby bowiem liche, bez żadnej wartości literackiej, nie zasługują na ocenę pobłażliwą.

»Misteryum«, które mamy przed sobą, napisał młody kapłan, pracujący obecnie w Bolesławiu (w dyecezyi tarnowskiej). Jest to pierwsza próbka jego talentu, do której nie można przykładać zbyt wysokiej miary. Gorące uczucie religijne, zapał dla sprawy Bożej, pragnący usilnie ożywić i rozpowszechnić kult Eucharystyi i zachęcić do częstej Komunii św., do czynnej miłości Boga i bliźniego — wszystko to znalazło wyraz wymowny w poemacie X. Wieczorka. Niema tu jednak całości jednolitej, niema akcyi, ani fabuły, łączącej wszystkie części, — jak możnaby sądzić z tytułu, — jest tylko szereg luźnych scen, wezwań i modlitw, powiązanych ze sobą jedynie myślą główną, zawartą w słowach napisu: »Jezus nas woła«... Mamy tu »Prośbę Więźnia Miłości« — »Zlecenie Wodza do kapłańskich hufców« — rozmowy ojca i matki z P. Jezusem, zamkniętym w tabernaculum — »Dziewicze przymierze z Oblubieńcem« — »Zasiłek na drogę wieczności« — »Ucztę rekolekcyjną wychodźców« itd. Wiersze ostatnie zachęcają do udziału w kongresie eucharystycznym, który ma odbyć się w tym roku w Wiedniu.

Jest tu więc rozmaitość osnowy aż nadto wielka — tak, iż nasuwa się pytanie, czy Autor nie byłby zrobił lepiej, gdyby był wytknął sobie granice ciaśniejsze, a za to więcej dbał o połączenie i wykończenie swoich pomysłów i o przyoblеczenie ich w formę doskonalszą.

Wobec takiego utworu trudne jest zadanie recenzenta, który nie chciałby sprawić przykrości autorowi ani zniechęcić go do dalszej pracy, bo widzi w nim talent i wyższy polot ducha, — który jednak zarazem musi, spełniając swój obowiązek, wytknąć pewne braki, przestrzedz przed pewnymi błędami, podać pewne rady i wskazówki. Otóż są w tem »Misteryum« myśli bardzo dobre, wypowiedziane w wierszach, które świadczą o prawdziwem uzdolnieniu poetycznem albo przynajmniej literackiem Autora, ale są i takie, którym niejeden można i trzeba uczynić zarzut. Nieraz uderza pewna niezgodność treści z formą. Boleść np. i troska ojcowska wyrażona jest w zwrotkach gładkich i dźwięcznych, któreby nadawały się lepiej dla osnowy lekkiej, powiewnej i zabawnej:

»Coś mą duszę trzyma w mocy,
jakieś zimno, dziwny chłód,
ciągła praca we dnie, w nocy
zwiększa tylko serca głód...
Wzbudza trwogę widok dziatek,
ich przyszłości los —
walka żmudna o dostatek
srebrzy kruczy włos«.. (Str. 29).

Gdzieindziej znajdujemy wyrażenia niejasne i niewłaściwe, jak np. na str. 99: »Trudno się oprzeć w kaprysie losowi«, gdzie indziej znowu zupełny brak szaty prawdziwie poetycznej, jak np. w wierszach (str. 133):

»Słuchaj, Zosieńko, misye w Tarnowie,
rekolekcyjne rozpoczną się dni,
kapłan z ambony ich termin zapowie,
jak ja się cieszę, jak wesoło mi«...

Dobrzeby było, gdyby tak ludzie wszędzie cieszyli się na misye, — ale to wierszowana proza, podsuwająca zbyt wyraźnie czytelnikom myśli i uczucia, które Autor pragnie rozpowszechnić. Gdzieniegdzie brak dobrego rymu, jak w wierszach (na str. 145 i 147):

»Z błogosławieństwem rękę swą wznieś,
Nad dziatwą małą — cześć, Jezu, cześć!«
.. »rękę swą wznieś
.. szczęść, Jezu, szczęść!«

Na str. 23 wkłada Autor w usta katechety taki wiersz: »My oficerzy! Któż dźwignie pałasze, gdy buchnie walka o chwałę Twą, cześć?« Tu razi najpierw wyraz obcy i wcale nie poetyczny: »oficerzy« — a potem pytanie: »któż dźwignie pałasze?« Wszakże i oficerzy mają »pałasze?« pomyśli sobie zaraz czytelnik.

Kończąc, wypowiadamy nadzieję, że młody Autor obdarzy nas jeszcze dziełami wolnemi od zaznaczonych powyżej usterek, gdy talent jego dojrzeje i wykształci się przez studyowanie arcydzieł poezyi naszej, hiszpańskiej (»Autos sacramentales!«), włoskiej i innych narodów. *X. P.*

X. biskup Bougaud. *Św. Wincenty a Paulo*, tłum. z franc. X. St. Konieczny. Z. M. W Krakowie. Nakładem XX. Misyonarzy. 1912. (str. XVI.+603).

Żywoty św. założycieli zakonów, czy kongregacyi, opracowane naukowo, mają wartość nie tylko dla ascezy czy historyi, ale muszą zainteresować i prawnika, dając mu możność przyjrzenia się powstawaniu danego instytutu prawnego w myśli i w sercu św. męża. Zajęcie tem większe, kiedy rzecz idzie o człowieka, który wywarł i wywiera przemożny wpływ na życie współczesne.

Stąd też witamy z prawdziwą radością w polskiem tłumaczeniu znakomitą biografię św. Wincentego a Paulo, pióra X. biskupa Bougaud. O zaletach samego dzieła — oczywista — mówić nie będziemy, gdyż jego autor jest zbyt znany i uznany. Możemy jedynie mówić o wartości tłumaczenia — pod względem językowym i literackim.[1]) Otóż pod oboma tymi względami tłumaczenie X. Koniecznego zasługuje na najszczersze uznanie. Panuje on nad językiem zupełnie, umie mu nadać ton odpowiedni do treści, w stylu jest prosty a poważny. Miałbym ochotę dodać, że żywot św. Wincentego, człowieka tak nadzwyczajnej prostoty i skromności, wydaje się lepiej w lapidarnym języku X. Koniecznego, aniżeli w kwiecistej (co prawda przepięknej) francuszczyźnie, która z natury swojej trąci trochę kadrylem, a grzeszy zawsze gadulstwem. Naturalna, że w szczegóły wchodzić nie możemy, nie możemy poruszać drobnych usterek, czy niedokładności w oddaniu myśli oryginału, bo to trafia się w każdem tłumaczeniu, wynika z jego natury. Ale powtórzyć musimy za profesorem Morawskim,[2]) że tłumaczenia są błogosławieństwem dla wszelkiej literatury. Bez względu na to, że pod względem treści otwierają one nowe światy myśli i odcienia, są one wielką mistrzynią i próbą ogniową dla języka. Jak odnowienie ziarna na roli wzmacnia i pomnaża plony, tak obca myśl przeorywa język i użyźnia«.

[1]) Przyznajemy sobie niejakie prawo do zabierania głosu i w tych rzeczach, gdyż uczył nas patrzenia na piękność mowy ojczystej taki jej znawca, jak Stan. Tarnowski.

[2]) Kaz. Morawski, Historya lit. rzymskiej za rzeczypospolitej, Kraków 1909 (str. 30).

Na jedno jeszcze zwracamy uwagę szan. Czytelnika: a to na »Słowo od wydawców«.[1]) »Słowo« to ma wielką swoją wartość bibliograficzną, gdyż zaznajamia nas dokładnie z literaturą w Polsce o św. Wincentyn. *X. Stanisław Wysocki.*

Zofia Hartingh *„Wiązanka Majowa na cześć Matki Bożej"*. Warszawa 1912. Szczepkowski. Stron 167 w 12-ce.

Książeczka bardzo piękna, pełna treści, wypływającej z pobożnego, tkliwego serca i trafiająca do serca czytelnika. Zawiera rozmyślania i modlitwy na miesiąc maj, ale można je czytać ze zbudowaniem i pożytkiem każdego miesiąca. Miłość ku Bogu i bliźnim, łagodność, cierpliwość, cicha rezygnacya — oto cnoty nieocenione, które Autorka przed innemi słusznie wysławia, zaleca i pragnie rozpowszechnić. A czyni to bardzo wymownie, stylem potoczystym, pełnym polotu i poezyi.

Oto kilka próbek:

»My większą część życia marnujemy na wyszukiwaniu miejsc, gdzie nie panuje to milczenie, w którem dusza ludzka sam na sam obcuje z Bogiem. Kwiat rozwija się w ciszy, światy i gwiazdy w ciszy wirują w przestworzach, słońce w ciszy zlewa potoki światła na ziemię i w ciszy, w której przemawia wyraźnie głos Boga, cierpienie traci swoje żądło, a serce odzyskuje męstwo i nadzieję.

Cicho bliźnim ulżyć dolę,
Cicho Boską spełniać wolę,
Cicho kochać ludzi, Boga..
Cicho... bo to święta droga..
Cicho z swymi dzielić radość,
Cicho wszystkim czynić zadość,
Cicho cudze błędy znosić,
Cicho życzyć, błagać, prosić...
Cicho płakać, ofiarować..
Cicho ból swój w sercu chować.
Cicho modły w niebo wznosić,
Cicho, skrycie łzą się rosić...
Cicho, kiedy ludzie męczą,
Cicho, gdy pokusy dręczą
Cicho zmiany życia znosić,
Cicho krzyż Chrystusa nosić.
Cicho zbierać pracy plon,
Cicho!.. aż nadejdzie zgon..« (Str. 52).

„Bóg chce przez wybranych swoich przenikać do dusz ludzkich, — dać im się poznać i ukochać. Chce, aby widząc nas spokojnych, nieugiętych pod ciężarem, nie strudzonych w pracy, łagodnie zrezygnowanych, każdy mógł poznać, że jarzmo Jego wdzięczne jest a brzemię słodkie. Chce, abyśmy wszystkim bliskim nam, idącym mozolnie drogami ziemskiego pielgrzymstwa, nieśli coś ze skarbów Jego męstwa, miłosierdzia, dobroci, cichego spokoju i radości, a to wszystko bez rozgłosu ani chwalby, jak promień słońca, wnikający w każdą najdrobniejszą szczelinę, który rozjaśnia, ogrzewa wszystko dokoła i powołuje do życia to, co martwe, a potem cofa się w milczeniu i idzie dalej...

Bądź światłem pokojem i radością tych, których Bóg posyła ku tobie i t. d. (Str. 68 — 69).

Książeczka zasługuje na gorące polecenie. *X. P.*

X. Dr W. Galant *„Marya Królowa miesiąca maja. Trzydzieści jedno rozmyślań o życiu Najświętszej Matki Bożej"*. Mikołów. Miarka. 1912. Stron 168 w małym formacie. Cena 48 hal. 40 fen.

Nie możemy się skarżyć na brak książeczek tego rodzaju; — owszem piśmiennictwo nasze posiada ich już ilość bardzo znaczną. A przecież co roku pojawiają się nowe: widać, że piszą je chętnie księża, czciciele N. Panny, a wierni chętnie je kupują i czytają. Szereg ich pomnożył świeżo X. Dr. Galant (prof. teol. w Przemyślu) książeczką, odznaczającą się namaszczeniem, starannym doborem treści i stylem prostym, dla ludu przystępnym. Książeczka zasługuje więc n. zd. na polecenie i rozpowszechnienie. *X. A.*

---

[1]) Str. V—VIII.

Kwestye państwowo-kościelne.

Zakaz stawiania budynków w pobliżu cmentarzy.

Pewien jegomość w Krakowie chciał bezpośrednio na granicy cmentarza pobudować sobie stajnie i inne budynki. Lecz odnośna władza zakazała mu tego, a najwyższy Trybunał admin., do którego się z kolei odniesiono, orzeczeniem z dnia 10. czerwca 1910 r. do l. 5909 zatwierdził ten zakaz, powołując się na dekrety nadworne, dotąd obowiązujące, z 7. paźdz. 1784 i 1. lipca 1785. Obydwa te dekrety przepisują, że cmentarze tylko w stosownem od zamieszkanych zabudowań oddaleniu urządzać należy. Na dekret zaś nadworny z 24. maja 1825 r., który to oddalenie na co najmniej 5 sążni normuje, nie można się powoływać, bo dekret ten był jedynie dla Austryi Niższej wydany i nie wszedł wcale do autentycznego zbioru ustaw państwowych.

Proboszcz-następca nie odpowiada za zaległości podatkowe swego poprzednika.

Gmina Stockerau w Austryi Niższej przesłała urzędowi parafialnemu tamże nakaz płatniczy za zaległe podatki gminne od gruntów plebańskich. Teraźniejszy jednak beneficyat zapłacił jeno swoje podatki od dnia objęcia probostwa przypadające, ale nie uiścił 238 koron zaległych podatków swego poprzednika. Wydział krajowy orzekł, że proboszcz ma i te 238 kor. zapłacić, oczywiście z regresem do spadkobierców poprzednika swego. Trybunał admin. jednak orzeczeniem z dnia 4. stycznia 1911 do l. 91. odrzucił jako nieuzasadnioną w ustawie tę decyzyę Wydziału krajowego, gdyż każdy beneficyat po myśli austryackiego prawodawstwa jest tylko *usufructuarius sui beneficii*. Opłacać zatem ma podatki publiczne tylko za czas użytkowania dochodów probostwa. *X. E. B.*

Odmowa dania ślubu w pokoju nie upoważnia do żądania ślubu cywilnego w Austryi.

Nowożeńcy dr. H. i Apolonia S., ulegając nowoczesnym grymasom, zażądali od swego proboszcza, by odebrał od nich konsens małżeński w ich mieszkaniu, podczas gdy proboszcz na ten cel wyznaczył kościół parafialny. Na stanowczą odmowę proboszcza, nowożeńcy chcieli wziąć ślub cywilny. Lecz ich życzeniu, mimo że odwołali się do zwykłych instancyi, nie stało się zadość, bo i Trybunał admin. orzeczeniem z dnia 15. grudnia 1909, do l. 11 321 odrzucił ich rekurs. Artykuł bowiem II. ustawy z dnia 25. maja 1868 pozwala na ślub cywilny tylko w tym wypadku, gdy »Kościół odmawia stronom ślubu w razie zachodzącej przeszkody, której ustawodawstwo cywilne (państwowe) nie uznaje«. Deklaracya urzędu parafialnego w K., że proboszcz ślubu nowożeńcom w kościele udzieli, nie zawiera wcale odmowy ślubu, tylko bliższe urzędowe oznaczenie miejsca, gdzie ślub ma się odbyć. Nie istnieje zaś żaden urzędowy przepis, że proboszcz co do miejsca ślubu ma się stosować do woli nowożeńców. Inaczej mogłyby zawsze strony we wszystkich wypadkach, w których co do okoliczności ślubnych zachodziłaby między niemi a proboszczami jaka różnica, żądać ślubów cywilnych, co ustawie nie odpowiada i co dawałoby tylko okazyę do złośliwego obchodzenia i nadużywania ustawy o ślubach cywilnych.

X. E. B.

Ubodzy krewni zmarłego bez testamentu księdza mogą także z części, dla ubogich przypadającej, uzyskać zapomogę.

Zmarły w r. 1907 bez testamentu kanclerz konsystorza książęco-biskupiego w Gracu pozostawił znaczny majątek w gotówce. Robotnica fabryczna Anna Daum, jako siostra zmarłego otrzymała z tytułu pokrewieństwa kwotę 13.432 koron i 39 hal. Nadto jednak zażądała, powołując się na swe ubóstwo, oraz na brzmienie dekretu nadwornego z 16 grudnia 1824 r. także osobnej, a równej wysokości kwoty jako zapomogi z części spadku, przypadającej po bracie »dla ubogich gminy«. Trybunał administracyjny orzeczeniem z dnia 30. maja 1910 r. do l. 4892 przyznał jej tę kwotę. Dekret bowiem nadworny z 6. lutego 1792 wyraźnie orzeka, że z cząstki dla ubogich zapomogę tylko prawdziwie ubogim krewnym przyznawać można, a mianowicie po myśli dalszego dekretu z 16. wrze-

śnia 1824 r. tylko w tej wysokości, jaka im z tej trzeciej części spadku według ustawowego następstwa przypada. Trybunał admin. niejednokrotnie dał wyraz swemu zapatrywaniu prawnemu, że za prawdziwie ubogich w myśl powyższych dekretów te osoby należy uważać, które nie posiadając odpowiedniego majątku, tylko albo własną pracą, albo dzięki zapomogom uzyskują bardzo skromne utrzymanie dla siebie i dla swoich. W tym wypadku, o którym tu piszemy, trzeba było jeszcze dowieść, że mimo otrzymanej z tytułu pokrewieństwa kwoty, zachodzi także ubóstwo wyżej określone. Jakoż po długich urzędowych poszukiwaniach pokazało się, że Anna Daum jest matką 6-ga dzieci, z których dwoje nie ma sposobu do życia, że jedno dziecko jest chore, że jej córka ma dziecko nieślubne i że familia ta niemal bez przerwy chorobami bywa nawiedzana. Słusznie zatem mogła petentka także z części »dla ubogich gminy« rościć sobie prawo do zapomogi w kwocie 13.442 koron 39 hal., którą też rzeczywiście uzyskała. *X. E. B.*

Nowe rubryki.

(Ciąg dalszy).

13. Fer. 2. Rogat. S. Servatii E. C. P. R. P. dx. c. a. — Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect. I. Noct. „Fidelis sermo", II. et III. Noct. pr. loc. Lecs. 9. Hom. fer. — Ad Laud. omn. de fer. a cap. de Comm. 1. com. Oct. 2. fer. (Ant. et or. pr. Vers. In resurrectione). — Ad Hor. omn. de fer. a cap. de Comm. — Vesp. Ant. et Pss. de fer. a cap. de seq. (ut in Comm.) 1. com. praec. 2. Oct. 3. S. Bonifacii M. — Compl. de feria.
14. Fer. 3. Rogat. S. Monicae Vid. (d. a. e. 4. hjs.) dx. c. a. — Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect. I. Noct. de Scr. ecc. II. et III. Noct. pr. loc. Lect. 9. (e. 2. una) S. Bonifacii. — Ad Laud. omn. de fer. a cap. de Comm. 1. com. Oct. 2. S. M. — Ad Hor. omn. de fer. a cap. de Comm. — Vesp. Ant. et Pss. de fer. a cap. de seq. com. praec. — Compl. de Dom.
15. Fer. 4. Rogat. et Vigilia Ascensionis. Octava S. Stanislai E. M. P. R. P. dx. c. r. Offm. recit. sicut hucusque, omissis in Laud. Pss. 66, 149 et 150. — Vesp. de seq. (pr. loc.) sine com. — Compl. de Dom.
16. Fer. 5. *Ascensio D. N. J. Ch.* dx. 1. cl. cum Oct. c. a. — Offm. pr. Ad Laud. et Hor. Pss. de Dom. rel. pr. — In Vesp. pr. loc. com. seq. — Compl. de Dom.
17. Fer. 6. S. Paschalis Baylon C. dx. c. a. — Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect. I. Noct. de Scr. occ. II. et III. Noct. pr. loco. Ad Laud. omn. de fer. a cap. de Comm. com. Oct. Ad Hor. omn. de fer. a cap. de Comm. Vesp. Ant. et Pss. de fer. a cap. de seq. (pr. loc. in App.) 1. com. praec. 2. Oct. — Compl. de feria.
18. Sabb. S. Erici M. P. R. S. dx. c. r. — Ad Mat. Offm. pr. Lect. I. Noct. de Scr. occ. — Ad Laud. Ant. et Pss. de fer. cap. de Comm. rel. pr. com. Oct. — Ad Hor. omn. de fer. a cap. de Comm. — Vesp. de seq. Ant. et Pss. de Sabb. rel. de Dom. (pr. loc.) 1. com. praec. 2. S. Petri Coelestini P. C. 3. Oct. 4. S. Pudentianae V. Compl. de Dom.
19. *Dom. infra Octavam Ascensionis.* De ea sdx. c. a. — Offm. ut in festo et pr. loco. — Ad Laud. Pss. de Dom. rel. pr. loc. com. S. Petri Coelestini, Oct. et S. Pudentianae. — Ad Hor. Pss. de Dom. rel. pr. loco. — Vesp. de Dom. pr. loco, com. seq. S. Petri Coelest. et Oct. — Compl. de Dom.
20. Fer. 2. S. Bernardini Senensis C. sdx. c. a. — Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect. I. Noct. de Scr. occ. II. et III. Noct. pr. loco.
Ad Laud. omn. de fer. a cap. de Comm. com. Oct. — Vesp. de seq. Ant. et Pss. de fer. a cap. de Comm. 1. com. praec. 2. Oct. — Compl. de feria.

Z prasy peryodycznej.

Już wyszedł zeszyt 5-ty »Miesięcznika Katechetycznego i Wych.« (za maj r. b.). Treść: Znaczenie religii w wychowaniu i w szkole (C. d.) (X. Dr. Szydelski) — Nieco z hydrografii i geografii rajskiej (X. Jan Korzonkiewicz) — Gustaw Mey, Dr. Jakób Schmitt, przedstawiciele dwóch szkół katechetycznych. (C. d.) (X. Z. Bielawski) — Skauting (S. P.) — Egzorta o wyborze towarzystwa (X. I. Wątorek) — Egzorta o myślach grzesznych (X. N.) — Recenzye — Ze Związku Katechetów — Nominacye i wiadomości osobiste — Konkursy.

Miesięcznika Kościelnego pod redakcyą X. prof. Dra Hozakowskiego (Poznań, Seminaryum Duchowne) ukazał się poszyt 41. (na maj) następującej treści:

„W perłowym brzasku" (X. E. N.) — O nowszych budowlach kościelnych (R. Naszyniec) — W stuletnią rocznicę śmierci X. Kołłątaja (X. dr. Szydelski) — Łączność wśród duchowieństwa (X. dr. Dutkiewicz). — Hasła socyalistyczne a podstawowe prawdy chrześciańskie (X. E. Stateczny). — Czy można spowodować dłużnika do zwrotu długu wierzycielowi środkami prawnymi, chociażby stąd wynikła dla dłużnika większa szkoda? (X. Józef Zalewski). — Czy znieważenie zwłok jakiego duchownego pociąga za sobą ekskomunikę? (H.) — Z prawodawstwa kościelnego (H.) — Z sądownictwa państwowego (Mec. Zalewski). — Sprawozdania literackie przez X. H., X. Dra Michalskiego, X. E. Statecznego, X. dra Kantaka, M. Bartynowskiego, X. Cieszyńskiego. — Wzmianki bibliograficzne przez X. Dra Kantaka. — Zestawienie nowości księgarskich przez K. Strzyżewskiego.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Mianowani: X. Dr. Jan Ślósarz, kanonik kapituły metropolitalnej, dziekanem szczerzeckim; X. Dr. Ignacy Grabowski, prefekt seminaryum kleryków, referentem Konsystorza.

Na emeryturę przeszedł X. Michał Pawłowski, proboszcz w Żniatynie.

Administratorem w Żniatynie mianowany X. Piotr Rymarczyk.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Opryłowcach otrzymał X. Jan Zagórzyński, dziekan brzeżański, proboszcz w Podwysokiem.

Egzamin konkursowy quoad scientiam solam złożyli: X. Ignacy Lazarewicz, ekspozyt w Sarnkach dolnych; X. Michał Struś, kooperator w Kulikowie; X. Augustyn Boraczek, kooperator ad personam w Łoszniowie; X. Jan Kruczkiewicz, kooperator w Kochawinie.

Konkurs na probostwo w Żniatynie rozpisano z terminem do 15. czerwca 1912.

Dyecezya krakowska.

Urlop otrzymali: X. Franciszek Rosner, katecheta w Żywcu, dwumiesięczny dla poratowania zdrowia, zastępstwo objął X. Michał Trzop, kanonik regularny; X. Andrzej Mytkowicz, spowiednik przy kościele N. M. P. w Krakowie, roczny dla poratowania zdrowia.

Mianowani: X. Ignacy Białek, proboszcz w Przeciszowie, administratorem osieroconej parafii w Piotrowicach; X. Wincenty Kudzia, wikaryosz w Dobczycach, administratorem tamże.

Konkurs na opróżnione probostwa w Piotrowicach i Dobczycach ogłoszono z terminem trwania do 15. czerwca b. r.

Towarzystwo kapłanów „Dom zdrowia w Zakopanem" odbędzie zwyczajne roczne walne zebranie w dniu 14. maja b. r. o godzinie 3. popołudniu w mieszkaniu swego prezesa. X. prałata Dra Jana Bernackiego w Tarnowie.

„DOPÓKI CZAS“

:--: NA CZERWIEC I LIPIEC :--:

POLECA:

PRZEWIELEBNEMU DUCHOWIEŃSTWU

FIGURY SERCA P. JEZUSA, ŚW. PIOTRA I PAWŁA, FERETRONY, JAKOTEŻ WSZYSTKIE W ZAKRES FACHU WCHODZĄCE ROBOTY

PRACOWNIA ARTYSTYCZNO - RZEŹBIARSKA

ST. G. LANGERA

(rodak galicyjski z Białej)

W ST. ULRICH, GRÖDEN TYROL.

CENNIKI ODWROTNIE I BEZPŁATNIE.

:·: PIERWSZORZĘDNY ZAKŁAD KRAWIECKI :·:

WŁADYSŁAW ROGOZIEWICZ

LWÓW, UL. SOKOŁA L. 3.

Absolwent c. k. Instytutu technologicznego we Wiedniu.

Dostarcza dla najwybredniejszych Panów ubrania, według najnowszych wzorów i po cenach **konkurencyjnych**.

Specyalny i niezrównany **wyrób sukni dla księży!**
WIELEBNEMU DUCHOWIEŃSTWU POLECA SIĘ.

Wina do Mszy św. można dostać po cenach:
Stołowe 55 h. — 65 h. Tokaj 80 h., 90 h., 1 kor. 30 h., 2 kor., 3 kor. Assu 5 kor. — 7 kor. w beczkach, a we flaszkach litr o 30 h. drożej.

U KS. PIOTRA KRAWECZ

dziekana w Hanusowcach Szepes megye Węgry.

WINA MSZALNE

z piwnic

MICHAŁA SZYMONA TOEPFERA

WE LWOWIE

naturalne i pierwszorzędnej jakości w beczkach: stołowe od 60 hal. tokaje od 1 K za litr we flaszkach; tokaje wytrawne od 2 K, słodkie od 3 K. Wina franc. i reńskie od 2·20 za flaszkę. Koniaki i likiery krajowe i zagraniczne. — Cenniki i próbki na żądanie :: :: ::

NA MAJ!

KSIĘGARNIA

ZE SZCZEGÓLNEM UWZGLĘDNIENIEM DZIAŁU TEOLOGICZNEGO

ZIENKOWICZA & CHĘCIŃSKIEGO

WE LWOWIE, UL. TEATRALNA L. 1.

— poleca wydane nakładem własnym —

KS. TOMASZA DĄBROWSKIEGO

64 NAUK MAJOWYCH

o litanii Loretańskiej, Lwów 1908.

broszurowane Kor. 6 — oprawne Kor. 7.

Książki wysyłamy na żądanie za pobraniem pocztowem lub na rachunek i spłaty miesięczne.

Kto chce

rodzinę swoją na długie lata zaopatrzyć w odzież i bieliznę, niech zamówi pakiet, zawierający

40 metrów resztek

mocnego kanewas na pościel, najlepszego oxford na koszule, delikatnego zefiru, materyi prima na suknie i bluzy, niebieskie i płócienne

za 18 koron za powziątkiem.

Wszystkie resztki są zagwarantowane jako wolne od wszelkiej skazy i tylko najlepszej jakości. Są one od 4—12 metrów długości i każda resztka da się doskonale użyć.

LEOPOLD WLCZEK Tkaniny płócienne **w Nachod** (Czechy).

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).